

**Fragment książki Frantza Fanona *Czarna skóra, białe maski*,  
przełożyła Urszula Kropiwiec**

**Czarny a język**

Zjawisko języka ma dla nas fundamentalne znaczenie. Zbadanie go wydaje się konieczne, by uzyskać jeden z elementów pozwalających zrozumieć wymiar dla-innego człowieka kolorowego. Nie ulega bowiem wątpliwości, że mówić to istnieć absolutnie dla innego.

Czarny istnieje w dwóch wymiarach. W pierwszym, w relacji do swojego czarnego pobratymca, w drugim – do Białego. Czarny zachowuje się inaczej w stosunku do Białego, a inaczej wobec Czarnego. Nie ulega wątpliwości, że ten podział jest bezpośrednią konsekwencją przygody kolonialnej... Nikt też nie ośmielił się zaprzeczyć, że zasiłała ona główny nurt rozmaitych teorii, które próbowały uczynić z Czarnego pośrednie stadium w powolnej ewolucji od małpy do człowieka. To obiektywne fakty odzwierciedlające rzeczywistość.

Jednak, kiedy zdaliśmy sobie sprawę z tej sytuacji, gdy ją pojęliśmy, uznajemy, że zadanie zostało wykonane... Jakże nie wsłuchać się wówczas ponownie w ten głos zbiegający po stopniach Historii: „Nie chodzi o to, by zrozumieć świat, lecz o to, by go zmienić”.

W naszym życiu ta kwestia jest straszliwie aktualna.

Mówić to umieć posługiwać się określoną składnią, opanować morfologię danego języka, lecz przede wszystkim przyswoić sobie jakąś kulturę, przyjąć ciężar jakiejś cywilizacji.

Ponieważ ta sytuacja nie jest jednokierunkowa, nasz wywód musi to uwzględnić. Proszę pozwolić nam na odwołanie się do pewnych kwestii, które jakkolwiek mogą wydać się nie do przyjęcia, to jednak znajdą potwierdzenie swojej słuszności w faktach.

Zagadnienie, jakim zajmujemy się w tym rozdziale, jest następujące: Czarny z Antyli staje się coraz bielszy, czyli upodabnia się do prawdziwego człowieka, w miarę jak przyswaja sobie język francuski. Mamy świadomość, że jest to jedna z postaw człowieka wobec Bytu. Człowiek, który posiadał jakiś język, posiadał pośrednio świat wyrażony i zawarty w tym języku. Nietrudno domyślić się, dokąd zmierzamy: władanie językiem daje nadzwyczajną moc. Wiedział o tym Paul Valéry, dla którego język to

„Sam bóg w człowieka przedzierzgnięty”<sup>1</sup>.

W przygotowywanej właśnie pracy<sup>2</sup>, zamierzamy przyjrzeć się temu zjawisku.

Tymczasem, chcielibyśmy pokazać, dlaczego Czarny z Antyli, kimkolwiek by był, musi zawsze zająć stanowisko wobec języka. Ponadto, nie ograniczając się do Antyli, rozszerzymy zakres naszego opisu na każdego człowieka skolonizowanego.

Każdy skolonizowany lud – a więc taki, u którego na skutek pogrzebania oryginalności rdzennej kultury zrodził się kompleks niższości – konfrontuje się z językiem narodu cywilizującego, czyli z kulturą metropolii. Skolonizowany wyrwie się z buszu tylko wtedy, kiedy przyswoi sobie wartości kulturowe metropolii. Stanie się tym bielszy, im bardziej odrzuci swoją czerń, swój busz. W armii kolonialnej, a zwłaszcza w oddziałach strzelców senegalskich, tubylczy oficerowie pełnią funkcję tłumaczy. Ich zadanie polega na przekazywaniu rodakom rozkazów panów, więc sami cieszą się nieco wyższym statusem.

Jest miasto i jest wieś. Jest stolica i jest prowincja. Na pierwszy rzut oka problem wydaje się ten sam. Weźmy mieszkańca Lyonu w Paryżu; będzie wychwalał spokój swojego miasta, zniewalający urok bulwarów Rodanu, przepyszne platan i mnóstwo innych rzeczy, którymi zachwycają się ludzie, co nie mają nic do roboty. Jeśli jednak spotkacie go po powrocie z Paryża, a w dodatku sami nigdy nie byliście w stolicy, rozplynie się w pochwałach: Paryż – miasto światła, Sekwana, kawiarnie, zobaczyć Paryż i umrzeć...

Ten sam proces obserwujemy w przypadku Martynikanina. Najpierw na wyspie: Basse-Pointe, Marigot, Gros-Morne a z drugiej strony imponujący Fort-de-France. Następnie, i tu docieramy do sedna, poza wyspą. Czarny, który poznał metropolię stał się półbogiem. Przytaczam w tym miejscu fakt, który musiał uderzyć wielu moich rodaków. Antylczycy po dłuższym pobycie w metropolii wracają na wyspę w aureoli świętości. W ich oczach tubylec, ten który-nigdy-nie-wystawił-nosaze-swej-dziury, wieśniak, jawi się jako ktoś w najwyższym stopniu dwuznaczny. Czarny, który przez jakiś czas mieszkał we Francji, wraca całkowicie odmieniony.

1 Paul Valéry, *Parka*, w: Paul Valéry, *Poezje*, wybór: Roman Kołoniecki, przeł. Roman Kołoniecki, PIW, 1975, s. 107.

2 *Le Langage et l'Agressivité*

By posłużyć się językiem genetyki, powiemy, że jego fenotyp uległ nieodwracalnej i absolutnej mutacji.<sup>3</sup> Już przed wyjazdem można wyczuć po niemal bezcielesnym chodzie, że zaczęły w nim działać nowe siły. Kiedy spotyka przyjaciela czy kolegę, nasz „przyszły” nie wita go szerokim gestem ramion: skłania się dyskretnie. Chrapliwy dotąd głos ustępuje wydobywającemu się z wnętrza mruczeniu. Ponieważ Czarny wie, że wyobrażenie, jakie mają o nim tam, we Francji, ześle go niechybnie do Le Havre’u czy Marsylii: „Jestem z Martyniki, pierwszy raz we Francji”; dobrze wie, że to, co poeci nazywają „boskim gruchaniem” (czyli kreolski) jest czymś pośrednim między łamaną francuszczyzną a francuskim. Burżuazja na Antylach nie posługuje się kreolskim, z wyjątkiem kontaktów ze służbą domową. W szkole dzieci z Martyniki uczą się pogardy dla miejscowej gwary. Muszą się wystrzegać kreolizmów. W niektórych rodzinach zabrania się dzieciom używania kreolskiego, a mamy karzą je za to i nazywają „ulicznikami”.

„Moja matka chciała mieć syna najprzykładniejszego  
o ile nie nauczysz się lekcji historii  
to nie pójdziesz w niedzielę na mszę  
w niedzielnym ubranku  
ten chłopak wstyd przyniesie naszemu nazwisku  
ten chłopak stanie się naszym przekleństwem  
Zamilknij  
czyż nie mówiłam że masz posługiwać się tylko francuskim  
francuskim z Francji  
francuskim Francuzów  
francuskim z francuska”<sup>4</sup>

Tak, muszę dbać o moją wymowę, gdyż na jej podstawie zostanę osądzony... Powiedzą o mnie, z dużą dozą pogardy: nawet nie mówi dobrze po francusku.

Wśród młodych Antylczyków nie darzy się zaufaniem tego, kto wysławia się poprawnie, kto dobrze opanował język; trzeba na takiego uważać, to prawie-Biały. We Francji powiadają: mówić jak z książki. Na Martynice: mówić jak Biały.

Czarnemu, który przybywa do Francji, przyjdzie się zmierzyć z mitem Martynikanina połykającego-R. Przeciwwstawi mu się i wyda otwartą wojnę. Nie dość, że postara się wymawiać R przedniojęzykowe, będzie je cyzelował. Śledząc najdrob-

---

3 Chcemy powiedzieć, że Czarni wracający do kraju sprawiają wrażenie, jakby przeszli pewien cykl, jakby uzyskali coś, czego im brakowało. Wracają dosłownie pełni samych siebie.

4 Léon-Gontran Damas, *Czkawka*, przeł. Maria Petry, w: *Antologia poezji afrykańskiej*, Wanda Leopold, Zbigniew Stolarek, LSW, 1974, s. 50-51.

niejsze reakcje innych, wsłuchując się we własną wymowę, nie dowierzając językowi, który jest organem leniwym, zamknie się w pokoju, aby całymi godzinami czytać – zapamiętane wyrabiając sobie dykcję.

Ostatnio, pewien znajomy opowiedział nam taką historię. Martynikanin, który przybył do Le Havre'u, wchodzi do kawiarni. Z absolutną pewnością siebie rzuca: „Garçon! un verre de bière”<sup>5</sup>. Jesteśmy tu świadkami prawdziwego otumanienia. Aby nie wyjść na Murzyna-co-połyka-R, zgromadził ich okazały zapas, nie potrafił jednak właściwie zeń skorzystać.

Istnieje zjawisko psychologiczne polegające na tym, że wierzymy w otwarcie się świata, o ile ustąpią granice. Czarny, uwięziony na swojej wyspie, pogrążony w dusznej atmosferze, bez jakichkolwiek perspektyw, na myśl o Europie czuje powiew świeżego powietrza. Césaire, trzeba to powiedzieć, był wspaniałomyślny w swoim *Powrocie do rodzinnego kraju*. To miasto, Fort-de-France, jest naprawdę płaskie i beznadziejne. Wydane na pastwę słońca, jest „to miasto – rozwleczone, płaskie, bezwładne, obrane ze zdrowego sensu, dyszące pod geometrycznym krzyża pańskiego brzemieniem, co mu ciągle przypada na nowo, to miasto krnąbrne wobec swego losu, nieme, zbijane z tropu na wszelkie sposoby, niezdolne rosnąć zgodnie z sokami tej ziemi, sekowane, podgryzane, pomniejszane, bez więzi z fauną i z florą”<sup>6</sup>.

Opis, jaki daje Césaire, nie jest ani trochę poetycki. Rozumiemy więc, dlaczego Czarny, który ma wypłynąć do Francji (co jest równoznaczne z „wypłynięciem na szerokie wody”) odczuwa radość i postanawia się zmienić. Zresztą, wcale tego nie tematyzuje, zmiana struktury zachodzi zupełnie bezrefleksyjnie. W Stanach Zjednoczonych znajduje się centrum kierowane przez Pearse'a i Williamsona; to centrum Peckhama. Jego badacze dowiedli, że u małżonków zachodzą modyfikacje biochemiczne, a także odkryli, jak się wydaje, obecność u męża pewnych hormonów jego ciężarnej żony. Równie interesujące byłoby zbadanie, a zawsze znajdzie się chętny, zaburzeń humoralnych u Czarnych udających się do Francji. Lub po prostu prześledzenie za pomocą testów zmian w ich psychice przed wyjazdem i w miesiąc po zamieszkaniu we Francji.

W tym, co zwykło się określać mianem nauk humanistycznych, tkwi dylemat. Czy powinno się zakładać istnienie typów ludzkich i opisywać ich cechy psychiczne, zwracając uwagę jedynie na niedoskonałości, czy należałoby raczej wciąż od nowa podejmować próbę zrozumienia rzeczywistości każdego konkretnego człowieka?

5 Poprawnie po francusku: „Garçon, un verre de bière” (Kelner, jedno piwo).

6 Aimé Césaire, *Powrót do rodzinnego kraju*, w: Aimé Césaire, *Poezje*, przeł. Zbigniew Stolarek, PIW, 1978, s. 28.

Kiedy czytamy, że w wieku dwudziestu dziewięciu lat człowiek traci zdolność kochania, i że na powrót afektywności przyjdzie mu poczekać aż do czterdziestego dziewiątego roku życia, czujemy, że ziemia usuwa nam się spod nóg. Poradzi-  
my sobie z tym pod warunkiem, że właściwie postawimy problem, pamiętając, że  
wszystkie te odkrycia, wszystkie badania zmierzają do jednego: przekonać czło-  
wieka, że jest niczym, absolutnie niczym – i że raz na zawsze musi skończyć z nar-  
cystycznym wyobrażeniem, jakoby różnił się od innych „zwierząt”.

Jest w tym ni mniej ni więcej poddanie się człowieka.

Ja w każdym razie przyjmuję z otwartymi ramionami mój narcyzm i odrzu-  
cam wzgardę tych, którzy chcieliby zredukować człowieka do mechanizmu. Jeśli  
niemożliwe jest prowadzenie dyskusji na płaszczyźnie filozoficznej, czyli funda-  
mentalnej potrzeby rzeczywistości ludzkiej, zgadzam się, by przenieść ją na te-  
ren psychoanalizy, a więc „usterek”, w takim znaczeniu, jak mówi się o „usterkach”  
w silniku.

Czarny, który przyjeżdża do Francji ulega przemianie, gdyż Francja jest dla nie-  
go świętością; zmienia się nie tylko dlatego, że stąd przyszli do niego Monteskiusz,  
Rousseau i Voltaire, lecz także dlatego, że przychodzą stąd lekarze, kierownicy,  
niezliczeni drobni potentaci – od starszego sierżanta „piętnaście lat na służbie”,  
po żandarma rodem z Panissières. Jest to coś w rodzaju oczarowania na odle-  
głość, a ten, kto za tydzień wyjeżdża do metropolii tworzy wokół siebie magiczny  
krąg, w którym słowa Paryż, Marsylia, Sorbona, Pigalle brzmią jak zaklęcia. Wyjeż-  
dża, a ułomność jego bytu znika, w miarę jak wyłania się sylwetka liniowca. Swoją  
moc, swoją przemianę odczytuje w oczach tych, którzy go odprowadzają. „*Adieu  
madras, adieu foulard...*”

Skoro odprowadziliśmy go do portu, pozwólmy mu wypłynąć na pełne morze,  
spotkamy się z nim później. Tymczasem powitajmy jednego z tych, którzy właśnie  
wrócili. „Wyokrętowany” od pierwszego momentu jest pewny siebie; odpowia-  
da wyłącznie po francusku, na ogół nie rozumie już kreolskiego. Folklor ilustruje  
tę sytuację taką oto anegdotą. Po kilku miesiącach spędzonych we Francji wie-  
śniak wraca w rodzinne strony. Widząc jakieś narzędzie rolnicze, pyta ojca, stare-  
go chłopca, który nie da sobie w kaszę dmuchać: „Jak się nazywa to urządzenie?”.  
W odpowiedzi ojciec upuszcza mu je na stopy i amnezja znika. Osobliwa terapia.

Oto więc nowoprzybyły. Nie rozumie już miejscowej gwary, opowiada o Ope-  
rze, którą widział najpewniej jedynie z daleka, a przede wszystkim przyjmuje kry-  
tyczną postawę wobec rodaków. Na najdrobniejsze zdarzenia reaguje inaczej niż  
inni. Jest tym, który wie. Wyróżnia się sposobem mówienia. W parku la Savane,  
gdzie spotykają się młodzi ludzie z Fort-de-France, rozgrywa się szczególny spek-  
takl: nowoprzybyły ma głos. – Zaraz po wyjściu ze szkoły, gromadzą się w la Sava-  
ne. Zdaje się, że jest o niej jakiś wiersz. Wyobraźcie sobie teren długi na dwieście

metrów i szeroki na czterdzieści, po bokach okolony rachitycznymi tamaryndowcami, w szczycie monumentalny pomnik poległych za ojczyznę, wdzięczną swoim synom, na dole Central-Hôtel; teren wybrukowany nierówną kostką, pełen kamieni, potyka się na nich trzystu lub czterystu młodych ludzi zamkniętych w tej przestrzeni, którą przemierzają tam i z powrotem, podchodzą do siebie, obejmują się, nie, nigdy się nie obejmują, idą dalej.

- Cześć. Co u ciebie?
- OK. A u ciebie?
- OK.

I tak przez pięćdziesiąt lat. Tak, to miasto jest rozpaczliwie beznadziejne. To życie również.

Spotykają się i rozmawiają. A jeśli nowoprzybyły dostaje natychmiast głos, to dlatego, że już na niego czekają. Najpierw oceniają formę: wychwycą najmniejsze potknięcie, prześwietlą je i w niespełna czterdzieści osiem godzin cały Fort-de-France będzie o nim wiedział. Temu, kto się wywyższa, nie wybacza się uchybień. Jeśli, na przykład, powie: „Nie dane mi było zobaczyć we Francji żandar-mów na koniach”, jest stracony. Nie ma innego wyjścia jak zrezygnować ze swojej paryskości lub zapaść się pod ziemię ze wstydu. Bowiem nic nie zostanie mu zapomniane; kiedy się ożeni, jego żona będzie wiedziała, że związała się z pewną anegdotą, również jego dzieci będą musiały się z nią zmierzyć i ją przezwyciężyć.

Skąd bierze się to spaczenie osobowości? Skąd bierze się ten nowy sposób by-cia? Każdy język jest sposobem myślenia, jak twierdzą Damourette i Pichon. Fakt, że nowoprzybyły Czarny posługuje się innym językiem aniżeli wspólnota, w której przyszedł na świat, świadczy o rozdzwiewku, pęknięciu. Profesor Westermann pi-sze w *The African today* o poczuciu niższości, odczuwanym zwłaszcza przez wy-kształconych Czarnych, którzy bezustannie usiłują nad nim zapanować. Sposoby, jakich się imają, dodaje, są zazwyczaj naiwne: „Noszenie europejskich ubrań czy najmodniejszych ciuchów, używanie tych samych przedmiotów co Europejczycy, naśladowanie ich form grzecznościowych, okraszanie ojczystego języka europej-skimi wyrażeniami, posługiwanie się górnolotnym stylem, kiedy mówią lub piszą w języku europejskim, wszystko to ma pomóc w osiągnięciu poczucia równości wobec Europejczyków i ich sposobu życia”.

Spróbujemy pokazać, opierając się na innych opracowaniach i naszych osobi- stych obserwacjach, skąd bierze się charakterystyczna postawa Czarnego wobec języka europejskiego. Kolejny raz przypominamy, że wnioski, do których dojdzie-my, odnoszą się do Antyli Francuskich; wiadomo jednak, że takie same zachowania spotyka się u ludzi wszystkich skolonizowanych ras.

Spotkaliśmy i, niestety, nadal spotykamy osoby pochodzące z Dahomeju czy z Konga, które podają się za Antylczyków; spotkaliśmy i nadal spotykamy Antyl-

czyków, którzy oburzają się, kiedy ktoś bierze ich za Senegalczyków. To dlatego, że Antylczyk jest bardziej „wyewoluowany” aniżeli Czarny z Afryki: przez co należy rozumieć, że jest bliższy Białemu; co więcej, różnica ta istnieje nie tylko na ulicy czy bulwarze, lecz także w administracji i w wojsku. Każdemu Antylczykowi, który odbył służbę wojskową w oddziale strzelców, znana jest ta skandaliczna sytuacja: z jednej strony Europejczycy i Antyle Francuskie, z drugiej strzelcy. Przypomina nam to, jak pewnego dnia, w czasie akcji trzeba było zniszczyć gniazdo karabinów maszynowych. Trzykrotnie posłani Senegalczycy, zostali za każdym razem odparci. Wówczas jeden z nich spytał, dlaczego nie pójdą tam tubabi. W takich momentach człowiek traci pewność, kim jest, tubabem czy autochtonem. A jednak wielu Antylczykom ta sytuacja nie wydaje się skandaliczna, przeciwnie, uważają ją za całkiem normalną. Tylko tego brakowało, żeby brano nas za Murzynów! Europejczycy gardzą strzelcami i to Antylczyk jest niekwestionowanym panem, którzy zawiaduje całą tą murzyńską zgrają. Przytoczę tu skrajny przykład, zresztą dosyć zabawny; rozmawiałem ostatnio z pewnym Martynikaninem, który powiedział mi wzburzony, że niektórzy Gwadelupczycy podszywają się pod nas. Na szczęście, dodał, wychodzi to szybko na jaw dlatego, że są o wiele bardziej dzicy niż my; i znowu, należy to rozumieć: bardziej oddaleni od Białych. Mówi się, że Czarny lubi paplaninę; co do mnie, słowo „paplanina” kojarzy mi się z grupą rozbawionych dzieci, głośno wykrzykujących niezrozumiałe zdania; bawiące się dzieci, przy czym zabawę można rozumieć jako formę przygotowania do życia. Czarny lubi paplaninę, stąd prosta droga do stwierdzenia: Czarny jest dzieckiem. Psychoanalitycy mają tu pole do popisu, natychmiast też pojawia się pojęcie oralności.

Jednakże powinniśmy pójść jeszcze dalej. Zagadnienie języka jest zbyt zasadnicze, byśmy mogli je w tym miejscu wyczerpująco przedstawić. Znakomite badania Piageta nauczyły nas rozróżniać fazy pojawiania się języka, z drugiej strony Gelb i Goldstein pokazali nam, że jego funkcja rozkłada się na etapy, na stopnie. W tym miejscu interesuje nas stosunek czarnego człowieka do języka francuskiego. Chcemy zrozumieć, dlaczego Antylczycy tak chętnie mówią po francusku.

Jean-Paul Sartre w swoim wstępie do *Anthologie de la poésie nègre et malgache* powiada, że czarny poeta zwróci się przeciwko językowi francuskiemu, ale nie jest to prawdą w odniesieniu do poetów antylskich. Zgadza się w tym zresztą z panem Michelem Leirisem, który niedawno napisał na temat kreolskiego: „Obecnie kreolski, język wciąż jeszcze popularny i znany mniej więcej wszystkim, którym jednak tylko niepiśmienni posługują się zamiast francuskiego, wydaje się z góry skazany na przejście do kategorii reliktu z chwilą, gdy edukacja (jakkolwiek powolny jest jej postęp, utrudniany wszędzie niewystarczającą liczbą placówek szkolnych, ubóstwem bibliotek publicznych i niejednokrotnie zbyt niskim materialnym

poziomem życia) rozpowszechni się dość szeroko wśród najuboższych warstw społeczeństwa”. – Autor dodaje jeszcze: „poetom, o których mówię, w żadnym razie nie zależy na tym, by stać się ‘antylskimi’ – w sensie prowansalskiej malowniczości – przez posługiwanie się językiem zapożyczonym, co więcej, niezależnie od jego istotnych walorów, pozbawionym zewnętrznego zasięgu, lecz by potwierdzić wobec Białych, przepełnionych najgorszymi uprzedzeniami rasowymi, a których buta z każdym dniem okazuje się coraz mniej uzasadniona, własną niezależność”<sup>7</sup>.

Trzeba przyznać, że ktoś taki, jak piszący po kreolsku Gilbert Gratiant zdarza się niezwykle rzadko. Dodajmy, że wartość poetycka tych produkcji pozostawia wiele do życzenia. Z drugiej strony istnieją wybitne dzieła przetłumaczone z języków wolof czy ful, a lingwistyczne badania Cheikh Anta Diopa budzą nasze żywe zainteresowanie.

Niczego podobnego nie znajdziemy na Antylach. Językiem oficjalnym jest tam francuski; nauczyciele pilnują, by dzieci nie używały kreolskiego. Przemilczymy powody, jakie bywają podawane. Na pozór problem byłby następujący: na Antylach tak jak w Bretanii, jest dialekt i jest język francuski. Ale to nieprawda, ponieważ Bretończycy nie uważają się za gorszych od Francuzów. Bretończycy nie zostali ucywilizowani przez Białych.

Nie chcąc mnożyć elementów, ryzykujemy, że nie uda nam się określić jądra sprawy; niemniej jednak ważne jest, by powiedzieć Czarnemu, że postawa zerwania nigdy nikogo nie uratowała; to prawda, że muszę uwolnić się od tego, kto mnie dusi, bo faktycznie nie mogę oddychać, lecz niezdrowe jest przeszczepianie na płaszczyznę fizjologiczną (mechaniczna trudność w oddychaniu) elementu psychologicznego (niemożność rozwoju).

Co to znaczy? Po prostu to: kiedy Antylczyk z tytułem magistra filozofii oświadcza, że nie przystąpił do egzaminu na *agrégation*, podając jako powód swój kolor skóry, mówię, że filozofia nigdy nikogo nie uratowała. Kiedy inny za wszelką cenę chce mi udowodnić, że Czarni są równie inteligentni jak Biali, mówię: także inteligencja nigdy nikogo nie uratowała, co jest prawdą, bo jeśli w imię filozofii czy inteligencji głosi się równość wszystkich ludzi, tak samo w imię filozofii i inteligencji decyduje się ich unicestwić.

Zanim przejdziemy dalej, wydaje nam się konieczne, by powiedzieć pewne rzeczy. Mówię tutaj z jednej strony o wyalienowanych (mystyfikowanych) Czarnych, a z drugiej, o nie mniej wyalienowanych (mystyfikatorzy i mistyfikowani) Białych. Chociaż tylko Sartre i kardynał Verdier twierdzą, że czas najwyższy skończyć ze skandalem czarnego problemu, musimy skonstatować, że to ich postawa jest normalna. My również moglibyśmy przytoczyć mnóstwo źródeł i cytatów na dowód,

7 Michel Leiris, *Martinique, Guadaloupe, Haïti*, „Les Temps modernes”, nr 52, luty 1950, s. 1347.



że „uprzedzenie z powodu koloru skóry” jest faktycznie idiotyzmem, podłością, którą należy wyrwać z korzeniami.

Sartre tak zaczyna *Czarnego Orfeusza*: „Czegóż to spodziewaliście się, zdejmując knebel, który zamykał te czarne usta? Że zaczną one śpiewać wam pochwały? Myśleliście, że gdy podniosą się głowy, które nasi ojcowie siłą pochyłili aż do ziemi, wyczytacie w ich oczach adorację?”<sup>8</sup>. Nie wiem, ale zapewniam, że ten, kto będzie szukał w moich oczach czegokolwiek poza nieustannym dociekaniem, straci wzrok; nie ma w nich ani wdzięczności, ani nienawiści. A jeśli zacznę krzyczeć, mój krzyk wcale nie będzie czarny. Nie, z perspektywy, jaką tutaj przyjęliśmy, nie ma czarnego problemu. A gdyby nawet był, Białych obchodziłby jedynie przez przypadek. Ta historia rozgrywa się w ciemności, więc światło, które przynoszę, będzie musiało dotrzeć do jej najdalszych zakątków.

Dr H.-L. Gordon, lekarz w szpitalu psychiatrycznym Mathari w Nairobi, w artykule dla *Presse médicale* pisze o wschodnich Afrykanach: „Wysoko zaawansowane technicznie obserwacje, przeprowadzone na próbie stu mózgów normalnych autochtonów gołym okiem i przy użyciu mikroskopu, potwierdzają, że nie występuje u nich mózg nowego typu, charakteryzujący się, jak wiadomo, komórkami w ostatnim stadium rozwoju”. I dodaje, „Ilościowo różnica ta wynosi 14,8%”. (cytat zapożyczony u sir Alana Burnsa<sup>9</sup>).

Mówiliśmy, że Murzyn jest brakującym ogniwem między małpą a człowiekiem, białym człowiekiem, rzecz jasna; i dopiero na sto dwudziestej stronie sir Alan Burns konkluduje: „Nie możemy zatem uważać za naukowo udowodnioną teorii, według której czarny człowiek stoi niżej w rozwoju aniżeli biały lub pochodzi od innego przodka”. Dorzućmy, że z łatwością moglibyśmy wykazać absurdalność twierdzeń takich jak to: „Według Pisma, rozdział ras białych i czarnych będzie trwał w niebie jako i na ziemi, a tubylcy, którzy wejdą do Królestwa Niebieskiego, zostaną oddzieleni i skierowani do specjalnych mieszkań Ojca, o których wspomina Nowy Testament”. Albo: „Jesteśmy narodem wybranym, popatrz na odcień naszej skóry, inni są czarni lub żółci z powodu ich grzechów”.

Tak, jak widać, powołując się na człowieczeństwo, poczucie godności, miłość, miłosierdzie, łatwo moglibyśmy udowodnić czy skłonić do przyznania, że Czarny jest równy Białemu. Nasz cel jest jednak zupełnie inny: chcemy pomóc Czarnemu wyzwolić się z całego arsenału kompleksów wyrosłych na gruncie sytuacji kolonialnej. Pan Achille, profesor w Lycée du Parc w Lyonie, w swoim wykładzie podzielił się osobistą historią. Jest to powszechnie znana historia. Niewielu Czarnych,

8 Jean-Paul Sartre, *Czarny Orfeusz*, przeł. Wanda Leopold, w: „Przegląd Socjologiczny” nr 23, 1969, s. 388.

9 Sir Alan Burns, *Le Préjugé de race et de couleur*, Payot, 1949, s. 112.

którzy mieszkają we Francji, jej nie przeżyło. Jako katolik wybrał się na studencką pielgrzymkę. Ksiądz, widząc brązowego w swojej grupie, zwrócił się do niego: „Ty, dlaczego opuścić wielką sawannę i przyjechać do nas?”. Tak zagadnięty, uciekinier z wielkiej sawanny udzielił bardzo grzecznej odpowiedzi i to nie on poczuł się zażenowany. Nieporozumienie wywołało śmiech, po czym pielgrzymka ruszyła w dalszą drogę. Lecz jeśli zastanowimy się przez chwilę, zobaczymy, że fakt, iż ksiądz mówił łamaną francuszczyzną prowadzi do różnych spostrzeżeń:

1. „Znam Czarnych; trzeba zwracać się do nich łagodnie, mówić o ich kraju; trzeba umieć z nimi rozmawiać, o to chodzi. Niech pan zobaczy ...”. Wcale nie przesadzamy: Biały mówiący do Murzyna zachowuje się dokładnie tak, jak dorosły wobec dziecka, a więc mizdrzy się, mruczy, przymila, spieszczą. Zaobserwowaliśmy to nie raz, lecz setki razy, a nasze obserwacje nie dotyczyły Białych tej czy innej kategorii; dbając o podstawowy obiektywizm, postanowiliśmy przebadać to zjawisko u lekarzy, funkcjonariuszy policji, właścicieli firm w miejscu pracy. Ktoś mógłby powiedzieć, zapominając o naszym celu, że powinniśmy skierować uwagę gdzie indziej, że są Biali, którzy nie mieszczą się w tym opisie.

Odpowiemy na to, że przedmiotem naszej krytyki są mistyfikowani i mistyfikatory, wyalienowani, i że nawet jeśli zdarzają się Biali o zdrowym stosunku do Czarnych, to właśnie takie przypadki pominiemy. Przecież jeśli wątroba mojego pacjenta funkcjonuje jak należy, nie znaczy to, że nerki są zdrowe. Uznawszy, że wątroba jest w normie, zostawię ją, co jest normalne, i zajmę się nerkami; w tym przypadku to nerki są chore. Co oznacza, że obok ludzi normalnych, którzy zachowują się zdrowo według ludzkiej psychologii, są też ludzie zachowujący się patologicznie, według psychologii nieludzkiej. Tak się składa, że istnienie ludzi tego gatunku doprowadziło do wielu zjawisk, do zaniku których chcemy przyczynić się tą pracą.

Takie zwracanie się do Murzynów to wychodzenie im naprzeciw, ośmielanie ich, to ułatwianie im zrozumienia nas, dodawanie odwagi...

Wiedzą o tym lekarze w przychodniach. Do dwudziestu europejskich chorych powiedzą: „Proszę usiąść... Z czym Pan przychodzi? ... Co Panu dolega?...” – Zjawia się Murzyn czy Arab: „Siadaj chłopie... Co się dzieje?... Gdzie cię boli?” – A czasami nawet: „Ty, co ci jest?”

2. Zwracanie się w łamanym języku do Murzyna obraża go, bo oznacza, że to on mówi łamanym językiem. Ktoś mógłby powiedzieć, że nie ma w tym intencji, zamiaru obrażenia. Zgoda, ale właśnie brak intencji,

bezceremonialność, nonszalancja, ta łatwość, z jaką się go klasyfikuje, zamyka, prymitywizuje, od-cywilizowuje, jest obraźliwa.

Ten, kto zwraca się w łamanym języku do kolorowego czy Araba i nie widzi w tym nic niestosownego, uchybiającego, zapewne nigdy się nad tym nie zastanawiał. Osobiście, niejednokrotnie czuliśmy, w którym momencie rozmowy z pacjentem posuwamy się za daleko...

W obecności starej, siedemdziesięcioletniej wieśniaczki, upośledzonej umysłowo i z postępującą demencją, czuję nagle, że tracę wrażliwość. Fakt, że dostosowuję mój język do demencji, do upośledzenia umysłowego; że „pochylam się” nad tą nieszczęsną staruszką; że zniżam się do jej poziomu, by postawić diagnozę, jest widowym znakiem poddania się w moich relacjach z ludźmi.

Ktoś powie, że jestem idealistą. Ależ nie, to inni zachowują się podle. Osobiście, zawsze zwracam się do Arabów w poprawnej francuszczyźnie i jak dotąd zawsze byłem zrozumiany. Odpowiadają mi, jak potrafią, ale ja odrzucam jakąkolwiek formę paternalizmu.

– Witaj przyjacielu! Co boli? No, zobaczymy. Brzuch? Serce?

... Z lekkim akcentem, który chorzy w szpitalach znają aż za dobrze.

Jeśli odpowiadają mniej więcej w ten sam sposób, mamy czyste sumienie. „Widzi pan, miałem rację. Oni już tacy są”.

W przeciwnym wypadku, trzeba schować swoje nibynóżki i zachować się jak mężczyzna. Cała konstrukcja się wali. Czarny, który mówi: „Nie jestem pańskim przyjacielem, panie doktorze...”. Kubeł zimnej wody.

Ale musimy zejść jeszcze niżej. Jesteś w kawiarni, w Rouen lub w Strasburgu, zauważył cię, niestety, stary pijaczyna. Natychmiast dosiada się do twojego stolika: „Ty, Afryka, tak? Dakar, Rufisque, burdele, kobiety, knajpy, mango, banany...”. Wstajesz i odchodzisz; na pożegnanie obrzuca cię gradem obelg: „Ty brudasie, w buszu nie rznąłeś takiego waźniaka, czarnuchu jeden!”.

Pan Mannoni opisał zjawisko, które nazwał kompleksem Prospera. Wrócimy do jego odkryć, gdyż pozwolą nam zrozumieć psychologię kolonializmu. Jednak już teraz możemy stwierdzić:

Mówienie łamanym językiem wyraża ideę: „Masz zostać tam, gdzie jesteś”.

Spotykam Niemca czy Rosjanina mówiącego słabo po francusku. Przy pomocy gestów staram się udzielić mu informacji, o którą prosił, ale robiąc to nie zapominam, że posiada własny język, kulturę, i że w swoim kraju jest być może adwokatem lub inżynierem. W każdym razie jest obcy w mojej społeczności i jego normy muszą różnić się od naszych.

Z Czarnym jest zupełnie inaczej. On nie posiada kultury, cywilizacji ani „długiej przeszłości historycznej”.

Być może z tego powodu współcześni Czarni za wszelką cenę starają się dowieść białemu światu istnienie czarnej cywilizacji.

Chcąc nie chcąc, Murzyn musi wdziać kostium, który skroił dla niego Biały. Weźmy komiksy dla dzieci: Murzyni mają w nich usta pełne rytualnych „Tak pszešana”. W kinie jest to jeszcze bardziej uderzające. Większość amerykańskich filmów z francuskim dubbingiem odtwarza stereotyp uśmiechniętego Murzyna „Y a bon banania”. Ostatnio, w jednym z takich filmów, *Crash Dive*, widzieliśmy Murzyna pływającego łodzią podwodną, który mówił najbardziej klasycznym żargonem. Zresztą był to Murzyn w każdym calu: zawsze za plecami mata, drżący ze strachu przy najmniejszej oznace jego złości, w końcu zabity. Jestem pewien, że w wersji oryginalnej jego ekspresja nie była tak przesadna. A nawet gdyby była, nie pojmuję, dlaczego w demokratycznej Francji, gdzie sześćdziesiąt milionów obywateli to kolorowi, mielibyśmy dubbingować wszystkie idiotyzmy zza Oceanu. Murzyn musi wyglądać w określony sposób i od Czarnego w *Sans pitié* – „Ja dobry robotnik, nigdy nie kłamać, nigdy nie kraść” – aż po służącą w *Pojedyńku w słońcu*, odnajdujemy ten stereotyp.

Tak, od Czarnego wymaga się, by był dobrym Murzynem; reszta przyjdzie sama. Kazać mu mówić łamanym językiem, to przywiązać go do jego obrazu, przyszpilić, uwięzić, wieczną ofiarę jego własnej istoty, wyglądu, za który nie on odpowiada. Naturalnie, tak jak Żyd szastający pieniędzmi budzi podejrzania, tak Czarnego, który cytuje Monteskiusza, trzeba mieć na oku. Proszę nas dobrze zrozumieć: trzeba go mieć na oku o tyle, o ile wraz z nim coś się zaczyna. Nie twierdzę, rzecz jasna, że czarny student budzi podejrzania swoich kolegów czy profesorów. Poza środowiskiem uniwersyteckim wciąż jednak istnieje cała armia głupców: i nie chodzi o to, by ich edukować, lecz by pomóc Czarnemu wyzwolić się z ich archetypów.

Zgadamy się, że ci głupcy są produktem pewnej struktury ekonomiczno-psychologicznej: cóż, kiedy niewiele nam to daje.

Kiedy Murzyn mówi o Marksie, pierwsza reakcja jest mniej więcej taka: „Dałiśmy wam wykształcenie, a teraz zwracacie się przeciwko nam, waszym dobroczyńcom. Niewdzięcznicy! Niczego nie można się po was spodziewać”. Jest jeszcze argument-obuch plantatorów z Afryki: nasz największy wróg to nauczyciel.

Faktem jest, że Europejczyk ma ustalone wyobrażenie o Czarnym i nic bardziej nie złości niż, gdy po raz kolejny słyszymy: „Od kiedy jest pan we Francji? Dobrze mówi pan po francusku”.

Można na to odpowiedzieć, że dzieje się tak dlatego, że wielu Czarnych mówi łamaną francuszczyzną. Ale byłoby to zbyt proste. Jedziecie pociągiem i pytacie współpasażera:

– Przepraszam, czy mógłby mi pan wskazać, gdzie znajduje się wagon restauracyjny?

- Dobra, bracie, ty iść prosto korytarzem, jeden wagon, drugi wagon, trzeci wagon, to tam.

Nie, mówiąc łamanym językiem zamyka się Czarnego, odtwarza konfliktową sytuację, w której Biały zatruwa Czarnego obcymi, skrajnie toksycznymi ciałami. Nie ma nic bardziej zdumiewającego niż wysławiający się poprawnie Czarny, gdyż w rzeczywistości uwewnętrznia on biały świat. Zdarza nam się rozmawiać z zagranicznymi studentami. Mówią źle po francusku: mały Crusoe *alias* Prospero jest wtedy w swoim żywiole. Wyjaśnia, udziela informacji, komentuje, pożycza notatki z wykładów. W przypadku Czarnego oszołomienie osiąga szczyt; ten całkowicie nam dorównał. Nie da się z nim prowadzić gry, bo jest dokładną repliką Białego. Trzeba się poddać<sup>10</sup>.

Po wszystkim, co zostało powiedziane, zrozumiałe jest, że w pierwszym odruchu Czarny mówi „nie” każdemu, kto próbuje go określić. Zrozumiałe jest, że pierwszą akcją Czarnego jest reakcja, a ponieważ ocenia się go według stopnia jego asymilacji, zrozumiałe jest również i to, że nowoprzybyły mówi wyłącznie po francusku. Stara się bowiem podkreślić, że nastąpiło zerwanie. Jest odtąd człowiekiem nowego typu i narzuca swoje maniery przyjacielom i rodzinie. Starej matce, która nic z tego nie rozumie, opowiada o swojej lasce, furze i o bałaganie w studio. Wszystko doprawione odpowiednim akcentem.

We wszystkich krajach świata są arywiści: „ci, którzy zapomnieli, skąd są”, po przeciwnej stronie sytuują się „ci, którzy pamiętają o swoich korzeniach”. Jeśli Antylczyk powracający z metropolii mówi po kreolsku, daje tym samym sygnał, że nic się nie zmieniło. Wyczuwa się to na nabrzeżu, gdzie oczekują go rodzina i przyjaciele. Czekają nie tylko dosłownie, dlatego, że przyjeżdża, ale też w innym sensie: czyhają na niego. Wystarczy im moment, by postawić diagnozę. Jeśli nowoprzybyły mówi do kolegów: „Ależ jestem szczęśliwy, że znowu was widzę. Mój Boże, jak tu gorąco, nie mógłbym zostać na dłużej w tym kraju”, od razu wiadomo, że wrócił Europejczyk.

W bardziej indywidualnym aspekcie, kiedy w Paryżu spotykają się studenci z Antyli, mają dwie możliwości:

- albo opowiedzieć się za białym światem, czyli za jedynym prawdziwym, a wtedy, posługując się francuskim, mogą rozważać niektóre problemy i starać się, by ich wnioski były w pewnym stopniu uniwersalne;

---

10 „Poznałem Murzynów na wydziale medycyny... krótko mówiąc, rozczarowali mnie; ze względu na kolor ich skóry powinni dać nam okazję do bycia uczynnymi, szlachetnymi czy pomocnymi w nauce. Lecz nie sprostali temu zadaniu, nie zaspokoili naszej dobrej woli. Zostaliśmy z całą naszą ckliwą czułością i z naszą przemyślną troską. Nie mieliśmy Murzynów do lubienia, ale też nie było za co ich nienawidzić; ważyli mniej więcej tyle samo co my na wadze codziennych obowiązków i drobnych oszustw”. - Michel Salomon, *D'un juif à des nègres*, „Présence africaine”, nr 5, październik 1949, s. 776.

– albo odrzucić Europę, „Yo”<sup>11</sup>, i połączyć się w kreolskim, moszcząc się wygodnie w tym, co określimy jako martynikański *Umwelt*; chcemy przez to powiedzieć – a dotyczy to zwłaszcza naszych braci z Antyli – że kiedy jeden z naszych kolegów w Paryżu lub innym mieście uniwersyteckim usiłuje podejść poważnie do jakiegoś zagadnienia, oskarża się go o zadzieranie nosa, a najlepszym sposobem, by go uciszyć, jest zwrócenie się, z kreolskim na ustach, ku Antylom. Należy upatrywać w tym jednej z przyczyn rozpadu tak wielu przyjaźni, po pewnym czasie spędzonym w Europie.

Ponieważ naszym celem jest dezalienacja Czarnych, chcielibyśmy, aby uświadomili sobie, że zawsze, gdy pojawia się między nimi niezrozumienie w konfrontacji z białym światem, jest to brak rozsądku.

Senegalczyk uczy się kreolskiego, aby uchodzić za Antylczyka: mówię, że to alienacja.

Antylczycy, którzy o tym wiedzą, nie szczędzą mu drwin: mówię, że to brak rozsądku.

Jak widać, nie myliliśmy się, sądząc, że analiza języka Antylczyków może uwidocznić pewne cechy ich świata. Powiedzieliśmy na początku, że język i wspólnota wzajemnie się podtrzymują.

Mówić w jakimś języku to osiąść pewien świat, pewną kulturę. Antylczyk, który pragnie stać się Biały, osiągnie to, jeśli przyswoi sobie narzędzie kulturowe, jakim jest język. Przypominam sobie, jak ponad rok temu, w Lyonie, po wykładzie, w którym przeprowadziłem porównanie pomiędzy czarną poezją i poezją europejską, kolega z metropolii wyznał mi z entuzjazmem: „W gruncie rzeczy jesteś Biały”. Fakt, że posługując się językiem Białych, rozważałem tak interesującą kwestię, dał mi prawo obywatelstwa.

Historycznie, rozumiałe jest, że Czarni chcą mówić w języku francuskim, gdyż jest to klucz zdolny otworzyć im drzwi, które jeszcze pięćdziesiąt lat temu pozostawały zamknięte. U Antylczyków będących przedmiotem naszego opisu, obserwujemy skłonność do językowych subtelności i wyszukania – w ten sposób utwierdzają samych siebie w poczuciu przynależności do kultury<sup>12</sup>. Jak już powiedzieliśmy, mówców z Antyli cechuje siła ekspresji zdolna odebrać mowę Europejczykom. Przypominam sobie znaczące zdarzenie: podczas kampanii wyborczej w 1945 roku kandydat na posła, Aimé Césaire, przemawiał w szkole dla chłopców w Fort-de-France przed licznie zgromadzoną publicznością. W trak-

11 Sposób określania innych ogólnie, a w szczególności Europejczyków.

12 Weźmy, na przykład, niewiarygodną liczbę anegdot, jakie opowiada się o kandydatach przy okazji wyborów do parlamentu. Obrzydliwy brukowiec „Canard déchaîné” tak długo wkładał w usta pana B... okropne kreolizmy, aż przykleiły się do niego na zawsze. Na Antylach wali się jak obuchem stwierdzeniem: „nie potrafi mówić po francusku”.

cie wykładu jakaś kobieta zemdląła. Nazajutrz, kolega, który opowiadał mi o tym, skomentował to (po kreolsku): „Jego francuski był tak gorący, że kobieta wpadła w trans”. Moc języka!

Kilka innych faktów zasługuje na naszą uwagę: na przykład pan Charles-André Julien przedstawiający Aimé Césaire'a: „czarny poeta z uniwersyteckim tytułem *agrégation...*”, czy też, po prostu, określenie „wielki czarny poeta”.

Jest w tych utartych zdaniach, które wydają się zgadzać ze zdrowym rozsądkiem – w końcu Aimé Césaire jest czarny i jest poetą – pewien ukryty niuans, węzeł, który nie ustępuje. Nie mam pojęcia, kim jest Jean Paulhan, wiem jedynie, że pisze interesujące książki; nie mam pojęcia, w jakim wieku jest Caillois, znam bowiem wyłącznie te przejawy jego egzystencji, które rozbłyskują od czasu do czasu na firmamencie. I proszę nie podejrzewać nas o nadwrażliwość; chcemy tylko powiedzieć, że nie ma powodu, by pan Breton mówił o Césairze: „To Czarny, który włada językiem francuskim tak, jak nie włada nim dzisiaj żaden Biały”<sup>13</sup>.

Nawet jeśli pan Breton miałby rację, nie rozumiem, na czym polega paradoks i co warte jest podkreślenia, bo przecież pan Aimé Césaire jest Martynikaninem i posiada uniwersytecką *agrégation*.

Kolejny raz sięgamy do Michela Leirisa: „O ile pisarze antylscy przejawiają wolę zerwania z formami literackimi związanymi z oficjalną edukacją, wola ta, skierowana ku swobodniejszej przyszłości, nie wyraża się w postawie folkloryzującej. Pragnąc przede wszystkim wypowiedzieć literacko swoje własne przesłanie, a w przypadku co najmniej niektórych, stać się rzecznikami prawdziwej rasy o niedocenianych możliwościach, pogardzają sztucznym zabiegiem, jakim dla nich, których rozwój intelektualny dokonał się prawie wyłącznie za pośrednictwem francuskiego, byłoby posługiwanie się mową będącą czymś wyuczonym”<sup>14</sup>.

Ależ, odpowiedzą na to Czarni, to dla nas honor, że Biały taki jak Breton pisze w ten sposób.

---

13 Wstęp do *Cahier d'un retour au pays natal*, op. cit., s. 14.

14 Michel Leiris, *Martinique, Guadeloupe, Haïti*, op. cit.